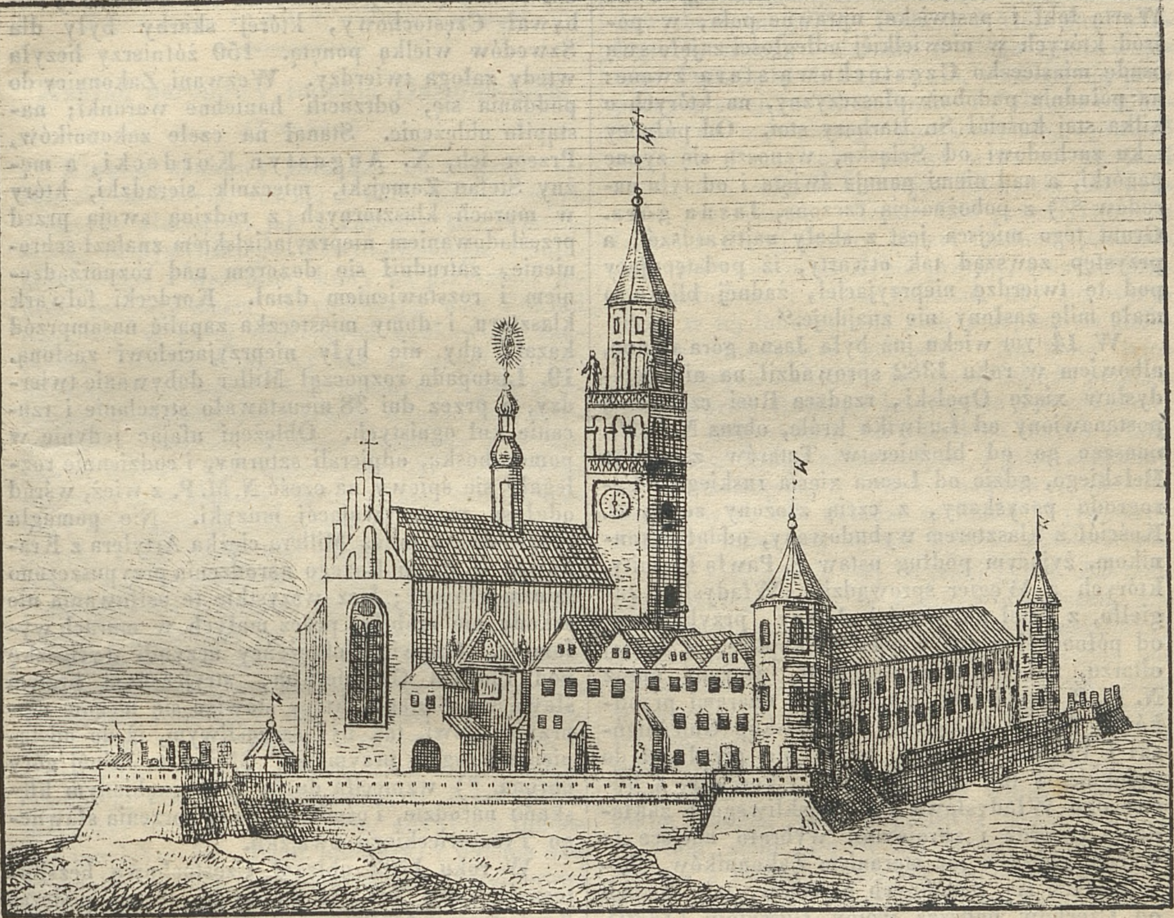
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 7.** **Leszno, dnia 15. Sierpnia 1835.**



Klasztor OO. Paulinów na Jasnéj górze Częstochowskiéj.

Gdy pobożny Hiszpan, idąc za zwyczajem ojców, do Kompostelli, a gorliwy Włoch do stolicy Piotra ś. wędruje, aby w miejscach tych słynących z łask boskich, pociechę dla serca swego czerpać i zagrzewać się do pobożności i cnoty; lud sławiański z wszystkich okolic odbywa pielgrzymki do Częstochowy, gdzie od wieków stoi świątynia, czci Boga Rodzicy poświęcona. Liczne pamiątki i ofiary królów i wodzów, najlepszym są dowodem, jak oni w różnych przygodach, doznawszy szczególniejszéj pomocy Boga-rodzicy, sławą się uwieńczali. Tu Zygmunt III. i Władysław IV., jeszcze natenczas królewicz, zwycięztwo odniesione pod Chocimem (1621) potężnéj pomocy Boga przypisywali. Tu właśnie nieszczęśliwy Jan Kaźmierz, dwudziestoletnią wojną od nieprzyjaciół znękany, wróciwszy z Szląska, sławnym owym związkiem tyszowieckim, sztandar oswobodzenia kraju, zalanego przez Szwedów, z dzielnym hetmanem Czarnieckim, szczęśliwie podniósł i rozwinął (1661). Tu Jan III. w przejeździe swoim pod Wiedeń, wypraszał od Rządzcy światów owo głośne nad Portą Ottomańską zwycięztwo (1683). Tu hetmani po świetnych tryumfach buławy swe i kosztowne dary wśród dzięków składali, a nieprzeliczone tysiące ludu, z różnych krain i narodów, razem się zmawiając, opuszczają dotąd domy i rodziny swoje, o głodzie i nędzy z ochotą tu wędrują, i w czułych łzach i rozrzewnieniu z pociechą odchodzą.

„Niedaleko granic Szląska, mówi Święcki w Opisie starożytnéj Polski, dwie mile ku zachodowi od skał Olsztynu, wznosi się wiekopomna

i sławna mężną niegdyś od nieprzyjacielskich najazdów obroną Jasna góra. Nieznaczne z nad płaszczyzn Warty, skalistéj góry wzniesienie się, dochodzi do téj wyniosłości, iż kościół i klasztór na téjże zbudowany, o cztery mile spostrzegać się daje. *) Przystęp do tego miejsca nie jest ani przykrémi wąwozami, ani też wielkiémi lasami zasłoniony: od wschodu rozległe nad Wartą łąki i pastwiska, uprawne pola, w pośród których w niewielkiéj odległości zajęło swą osadę miasteczko Częstochową starą zwane: na południe podobnie płaszczyzny, na których o kilka staj kościół St. Barbary stoi. Od północy i ku zachodowi od Szląska, wznoszą się żyzne pagórki, a nad niemi panuje święta i od tylu narodów **) z pobożnością czczona, Jasna góra. Grunt tego miejsca jest z skały najtwardszéj, a przystęp zewsząd tak otwarty, iż podstępujący pod tę twierdzę nieprzyjaciel, żadnéj blisko o małą milę zasłony nie znajduje."

W 14stym wieku już była Jasna góra słynną, albowiem w roku 1382 sprowadził na nią Władysław xiążę Opolski, rządzca Rusi czerwonéj postanowiony od Ludwika króla, obraz N. P. M., unosząc go od bluźnierstw Tatarów z zamku Bełzkiego, gdzie od Leona xięcia ruskiego z Carogrodu pozyskany, z czcią złożony zostawał. Kościół z klasztorem wybudowany, oddał zakonnikom, żyjącym podług ustaw S. Pawła Eremity, których z Węgier sprowadził. Władysław Jagiełło, z dzieł pobożności sławny, przybudował od północnéj części wspaniałą kaplicę, w któréj ołtarzu, z hebanu wyrobionym, złożono obraz N. M. P. ozdobiony licznemi już ofiarami przodków. Maciéj Łubieński, Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas państwa, wiele się przyłożył do upięknienia tak kaplicy, jako i kościoła, a bystre oko Władysława IV., troskliwego o zakładanie twierdz i zbrojowni, wybrało miejsce to ważne, poczęści już staraniem Zakonników, obawiających się podobnych napadów, jak doznali od Czechów podczas wojny Hussytów (1430), gdy kościół z klasztorem z bogactw złupiono, sam nawet obraz N. M. P. na drzewie malowany z świątyni wyrzucono i znieważono (dotąd znamienite są na twarzy obrazu częstochowskiego 2 blizny mieczem zadane) na warownię od granic Szląskich. Z rozkazu i kosztem króla wzniesiono te mocne mury z basztami i wały, które niegdyś tak szczęśliwie mnogich i strasznych nieprzyjaciół szturmy wytrzymały. Umocniona, jakoby wieszczym duchem Władysława Częstochowa, stała się niezadługo ważną w dziejach narodu. Gdy karól Gustaw, król Szwedzki, zdobył za Jana Kaźmierza stolicę państwa, i wzmocniony przejściem na stronę swą licznéj szlachty o przywłaszczeniu sobie korony polskiéj zamyślał, dał rozkaz (1655) Generałowi Millerowi, aby dobywał Częstochowy, któréj skarby były dla Szwedów wielką ponętą. 150 żółnierzy liczyła wtedy załoga twierdzy. Wezwani Zakonnicy do poddania się, odrzucili haniebne warunki; nastąpiło oblężenie. Stanął na czele zakonników, Przeor ich, X. Augustyn Kordecki, a mężny Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, który w murach klasztornych z rodziną swoją przed prześladowaniem nieprzyjacielskiém znalazł schronienie, zatrudnił się dozorem nad rozporządzeniem i rozstawieniem dział. Kordecki folwark klasztoru i domy miasteczka zapalić nasamprzód kazał, aby nie były nieprzyjacielowi zasłoną. 19. Listopada rozpoczął Miller dobywanie twierdzy, a przez dni 38 nieustawało strzelanie i rzucanie kul ognistych. Oblężeni ufając jedynie w pomoc boską, odpierali szturmy, i codziennie rozlegały się śpiewy na cześć N. M. P. z wież, wśród odgłosu przygrywającéj muzyki. Nie pomogła sprowadzona przez Millera ciężka Artylera z Krakowa: w dzień Bożego narodzenia przypuszczono szturm główny; lecz wszystkie te usiłowania nic szkody nie zrobiły, prócz małych w murach wyłomów. Ożywieni oblężeńcy uczynili wycieczkę pod Piotrem Czarnieckim, stryjecznym bratem sławnego Stefana, który stawiąc się mężnie nieprzyjacielowi, tak był szczęśliwym, iż do odstąpienia wrogów przymusił. Mężna ta Jaśnéj góry obrona *) wzniecila ducha w pognębionym klęskami narodzie, i ośmieliła do utworzenia sławnego Tyszowieckiego związku.

W roku 1702 oblegał Częstochowę bezskutecznie Karól XII.: a mężną jéj obronę podczas Konfederacyi barskiéj i w nowszych czasach, zachowała historya jako pamięci godne czyny wodzów ówczesnych.

Sam kościół, równie jak kaplica N. M. P. nosząc cechy odległéj starożytności, zajmują zawsze wędrownika; utrzymywane są bowiem w dobrym stanie i porządku. Sławnym był skarbiec kościoła Częstochowskiego, będąc tylu królów i panów polskich, jako i zagranicznych darami pomnożony; lecz dostarczając nieraz zasiłków na potrzeby kraju, znacznie się przebrał: z broni nawet pozawieszanéj po ścianach, a świadczącéj o nabożeństwie i dzielności dawnych rycerzów, w czasie przechodu wojsk francuzkich, wiele ubyło. Czuły Fr. Karpiński odwiedzając Częstochowę w przejażdżce swéj do Krakowa,

---

*) Ztąd też nazwisko góry zapewne pochodzi, jak twierdzi X. Kordecki w dziełku: Nova Gigantomachia. Cracoviae 1655. 8. — Lud utrzymuje, iż miejsce to zostało dla tego nazwane Częstochową, iż często i to od dawnych czasów, chowało, służyło za schronienie dla wojsk, przed liczniejszym nieprzyjacielem.

**) Dawni kronikarze a pomiędzy nimi Kromer, wspominają, iż Rusini, Litwini, Żmudziacy, Prusacy, Kaszuby, Kroaci, Dalmaty, Węgrzy, mieszkańcy Dacyi i Mołdawii, Albańczycy, Morawcy, Szlązacy, Czechy i Sasi, często do Częstochowy odbywali pielgrzymki.

*) Opisują to obszernie: Stanisław Kobierzycki Pal. Pomer. Obsidio Clari montis Czenstochov. w Gdańsku 1769. 4. — i wspomniane Kordeckiego dziełko.

tak się o niéj wyraża w liście do Xiężnéj Sanguszkowéj:

„Zdaje się, że na Jasnéj górze stoi owa
Drabina, o niebiosa wsparta Jakubowa,
Po któréj aniołowie wstępują i schodzą:
Święte posły! człowieka z Bogiem swoim godzą.
Ci zbierając łzy, które niewinność wylewa,
Albo komu wyciśnie nędza niecierpliwa,
Lecą z niemi do góry jedném oka mgnieniem,
Gdzie je Bóstwo litosne swém suszy wejrzeniem.
Inni z nieba zstępują, i czynią ofiarę
Tegoż nieba, za miłość, nadzieję i wiarę."

Zakład narodowy imienia Ossolińskich.

(Koniec.)

Kurator naukowy zarządza na potrzeby biblioteki dochodem, równie z dóbr funduszowych corocznie płaconym, jak z zapisów Hr. Worcellowéj, Kopystyńskiego, Pawlikowskiego, Chołoniewskiego, i wszelkim, który na przyszłość jeszcze przybyć może. Wyobrażając więc Zakład naukowy w całéj obszerności naukowego znaczenia, kurator naukowy ma ze stopnia swego pierwszeństwo przed ekonomicznym, i jest opiekunem biblioteki, zwierzchnią władzą nad usługującymi, stróżem dobrego porządku i wykonawcą ustaw: jest umocowany do wydawania stósownych przepisów, mianowania, przyjmowania i oddalania od usług osób do biblioteki przyjętych, i ma dozór nad właściwym księgozbiorem, i nad wszystkiemi z nim złączonemi sztuk i umiejętności tyczącemi się zbiorami, nad drukarnią i gmachami na nią przeznaczonemi.

Płace roczne dla osób przy bibliotece umieszczonych, wyznaczył założyciel następujące: dla Dyrektora 1000 zlt. r. dla kustosza 700, dla pisarza 350, a dla dwóch służących po 144, i na odzienie tymże po 100 zlt. r. m. k. Jednakże liczba urzędników bibliotecznych i ich płace mogą być pomnożone, w razie, gdyby się fundusze powiększyły. Rząd biblioteki i władza nad urzędnikami onéj, powierzoną jest Dyrektorowi pod zwierzchnością kuratora naukowego. Dyrektor z przybraną pewną liczbą współpracowników, obowiązany jest wydawać dziennik naukowy, którego nazwisko dotąd było: Czasopismo naukowe, i którego dotąd 5 tomów w 8vo wyszło. Na wpółpracowników do niego zostało wezwanych wielu światłych mężów. —

Żeby zaś cel Zakładu n. im. Ossolińskich w całéj osnowie do wykonania był przywiedzionym i utrzymanym, ustanowił założyciel zastępców potomstwa (Repraesentantes posteritatis), których obowiązkiem jest, czuwać nad tém, aby obydwaj kuratorowie, włożonych na siebie powinności dopełniali, i zakłady funduszowe razem z dobrami, w stanie jak najlepszym utrzymywali. W szczególności zaś wymaga Założyciel ich przytomności i współdziałania przy wszystkich ważniejszych czynach Zakładu tyczących się. Teraźniejszymi zastępcami potomstwa są: Stanisław Hr. Dunin-Borkowski, Tytus Hr. Dzieduszycki, Izydor Pietruski; Adam Rościszewski i Xawery Hr. Wiesiołowski.

Wiele liczymy Zakładów naukowych w monarchyi Austryackiéj, ale żaden nie może się chlubić tym zaszczytem, jakim Zakład n. im. Ossolińskich we Lwowie, chełpić się ma słuszne prawo, zostając pod szczególniejszą opieką J. C. K. A. Mości; albowiem Ossoliński w mocném przekonaniu, że oświecanie wszystkich ludów, berłu najjaśń. Cesarza i króla Imci podległych, uwagę i staranie w Bogu spoczywającego Franciszka I. zajmowało, ośmielił się przy podaniu swojego Aktu fundacyi Zakładu naukowego, do najwyższego potwierdzenia, upraszać najjaśń. Pana, aby raczył wraz ze swojemi następcami ogłosić się tejże biblioteki najwyższym protektorem. Cesarz Imć przychylając się łaskawie do téj prośby, raczył fundacyę potwierdzić, protektorat na siebie przyjąć, oraz publicznym władzom i sądom nakazać, aby się wszystkim w téj fundacyi dla nich przepisanym działaniom urzędowym poddały. Na mocy więc ustaw swych Zakład n. im. Ossolińskich, podlega tylko wprost Rządowi krajowemu i wydziałowi Stanów Galicyjskich, od wszelkich innych władz i urzędów będąc niezawisłym, i jako oddzielny urząd uważanym, a kurator naukowy, obowiązany jest co rok składać rachunki Wydziałowi Stanów, które mu na nie wydają absolutorium.

Na zachowanie téj wysokiéj dla Zakładu Ossolińskiego łaski w pamięci wdzięcznéj narodu, dzień oktawy ś. Franciska (12. Października) obchodzony bywa w bibliotece uroczystém posiedzeniem, na którém kurator naukowy, albo w zastępstwie jego Dyrektor Zakładu, w rozprawie publicznie czytanéj, uwielbia ojca poddanych sobie narodów, za to wyświadczone naszemu dobrodziejstwo, oraz oddaje hołd winny jego wysokim cnotom jako i gorliwéj nauki miłości. Przytém zdaje się w téj mowie publiczności sprawa z rocznego zarządu biblioteki, jéj wzrostu i stanu, przy wspomnieniu ze sprawiedliwą wdzięcznością imion obywatelów, którzy się w przeciągu czasu przychylnymi temu naukowemu Zakładowi i hojnymi w wspomożeniu jego okazali. Podobna jedna mowa, zawierająca zdanie sprawy z czynności bibliotecznych od roku 1827 aż do roku 1833 była drukowana w Czasopismie naukowém z roku 1833 zesz. 8. str. 64—82.

Obywatele, którzy dotąd Zakładowi n. im. Ossolińskich przychylnymi okazali się, jużto czyniąc mu różne zapisy, jużto zasilając go znacznemi darami, w książkach, rycinach i medalach, prócz wyżéj wspomnianych Hrab. Marcelli Worcellowéj, Xięcia Henryka Lubomirskiego, Wincentego Kopystyńskiego, Józefa Benedykta Pawlikowskiego i Xawerego Hr. Chołoniewskiego, są: Adam Rościszewski, Piotr Paweł Berczowski, Rubczyński, Zakrzewski, Gosłaszewska, Fryd. X. Lubomirski, Ignacy Hrabia Krasicki, Stan. Bochdan, Hrabiowie: Leon Potocki, Józef Le-

wicki, Teofil Załuski, Leon Rzewuski, bracia Mrozowiccy z Sokołówki, radzca nadworny Stutterheim, Artur Hr. Potocki, Daniel Friedlein, Gross Xawery, Czech Józef, Ustrzycki Walery, Rościszewski Ignacy, Pawlikowski Gwalbert, Sulistrowska Katarzyna, Kossakowski Szczęsny Dyzma, Sukcessorowie ś. p. Waleryana Hrabi Dieduszyckiego i wielu innych.

Po śmierci Ossolińskiego zaszłéj w Wiedniu dnia 17. Marca 1826 roku, Xiążę Henryk Lubomirski, jako dziedziczny kurator naukowy, objął nadzór nad biblioteką onego; Stany zaś Galicyjskie, listem swym urzędowym z dnia 21. Maja 1826 roku, poleciły Gwalbertowi Pawlikowskiemu, naówczas c. k. nadwornemu Sekretarzowi w Wiedniu, wybrawszy go z grona obywateli swoich, aby zbiory naukowe Ossolińskiego na rzecz Galicyi odebrał i spisał, co też w przeciągu 11 niespełna miesięcy uskutecznioném zostało. Spis tych skarbów narodowych sporządzony, zabezpieczył niejako zbiory Ossolińskiego od szkody; w 52 pakach częściowo nadchodziły posyłki z Wiednia do Lwowa, i wszystko w ciągu roku 1827 przewiezioném zostało. Tu w suchém miejscu, rozstawione w szafach naprędce skleconych, w tym samym porządku, w jakim w Wiedniu rozstawione były, tak, iż każda książka na każde zawołanie mogła być natychmiast znaleziona i żądającemu podana.



Suhak, czyli Koza Ukraińska.

Suhak, czyli Koza Ukraińska.

Starzy ludzie na Ukrainie i na Podolu bardzo dobrze jeszcze pamiętają, zabiegającą dawniéj ze step Bessarabskich kozę dziką, pospolicie Suhakiem zwaną. Dziś przy większem coraz zaludnieniu nawet Bessarabskich i Nowo-Rossyjskich obszarów, i tam już się stała rzadką, a zatem tem mniéj daje się widzieć z téj strony Dniepru i Dniestru. W dawniejszych czasach kiedy Suhaki w większych gromadach w sąsiedztwie Polski się uwijały, zapędzały się niekiedy pojedyńczo aż na Podole. Tam wpadłszy między licznie pasące się owiec trzody, mięszały się z niemi, i nieprzelęknione nowych towarzyszów widokiem, wspólny z niemi pokarm pożywały. Przy nadchodzącéj porze wieczornéj, kiedy już trzoda na nocleg wracała, postępowały z owcami Suhaki, jakby do nich należące. Po kilku dniach takiego obcowania, już były ugłaskane, i można je było za swojskie zwierze uważać.

Dziś dla poznania Suhaka, trzeba się daléj na wschód zapuszczać, wzdłuż brzegów morza Czarnego i Azowskiego. Jest to samo zwierzę, o którem Buffon pod imieniem Sajga wspomina, a które Pallas pod tymże samym imieniem najdokładniéj w podróżach swoich opisał. Suhak należy do rodzaju Antilopów, czyli Gazel. Ma wzrost i kibić Sarny, rogi w kształcie kozłowych, ale świátłe i przejrzyste. Kolor sierci rudawo-siwy, ten własnie, który w koniach dereszowatą maścią nazywają. — Głos podobny do owczego. Błąkają się jeszcze Suhaki licznemi trzodami po tatarskich stepach, tam, gdzie grunta najsuchsze, gdzie prawie nie ma wody, a



Ogrodniczy zakład w Medyce.

warsztwami białéj soli ziemia się okrywa. Takową sól bardzo lubią pożywać, sił bowiem im dodaje. Wreszcie pokarmem ich są, Piołuny, Lebiody, Macierzanki, i inne aromatyczne zioła, których wonią mięso ich tak bywa przejęte, że prawie niejadalném się staje. — Równie jak u wielu innych zwierząt, przyrodzony instynkt i przeczucie niebezpieczeństwa, nadały Suhakom zwyczaj wystawiania straży, na każdem miejscu, gdzie trzoda spoczywać zamyśla. I tak, gdy się wszystkie pokładą na ziemię, kilkoro z nich przechadzają się do koła, i te nie prędzéj się położą, aż gdy między leżącemi, inne pobudzą, które wtenczas nawzajem straż zdają się odprawiać.

Mimo téj ich ostrożności, niema łatwiejszego polowania jak na Suhaki. Choć w pierwszym impecie żaden chart im nie wydoła, prędko ustają w biegu, i prawie bez tchu padają na ziemię. Powtóre, tak są delikatnéj natury, że lada jakie zadraśnięcie biegać im przeszkadza, a od lekkiéj już rany giną. Potrzecie nakoniec, i co najdziwniejsza, (bo się to między zwierzęty rzadko trafia) tak słaby mają wzrok, że skradającego się do nich myśliwca, zwłaszcza przy mamiącym słońcu, często nie postrzegają, i tak żywcem nawet bywają pojmane. Dla pewniejszego złudzenia niedowidzącego zwierza, polują na nie Tatarzy, w suhakowe skóry odziani, i tak grubym podstępem dają się uwieść Suhaki.

Z tych wszystkich powyższych uwag, łatwo sobie wytłumaczyć, w jaki sposób ten gatunek zwierza, przerzadzony został w okolicach Bessarabyi i Ukrainy, i wypada wnosić, że i w tych krajach, gdzie się jeszcze obficie znajdują, ród Suhaków w krótkim czasie, do szczętu wytępiony będzie. S. H. P.

Ogrodniczy zakład w Medyce.

Medyka rozległa wieś, należąca do Gwalberta Pawlikowskiego, byłego c. k. nadwornego Sekretarza w Wiedniu, męża wielce biegłego w rzeczach krajowych, miłośnika nauk, i sztuk nadobnych znawcy doskonałego, — leży w obwodzie przemyskim, w Galicyi, przy głównym gościńcu ze Lwowa do Krakowa prowadzącym, o 11 mil od pierwszego oddalona. Szanowny właściciel onéj, przekonany o wielkich korzyściach, jakie dla całego kraju, dla całéj ludzkości z zaprowadzenia ogrodnictwa, tak u nas zaniedbanego, wypływają, od czasu, jak stale mieszkać w niéj począł, całemi siłami starał się o zaprowadzenie

wzorowego gospodarstwa w swych obszernych dobrach, a od czterech lat zaprowadził ogrodniczy zakład w Medyce, i zaiste nie tylko obcy z najodleglejszych stron odwiedzający, zdumiewają się nad nim, ale i sam założyciel ujrzał starania swoje obficie wynagrodzonemi. Ogród, wygodny dom mieszkalny otaczający, jest bardzo rozległy, a przy zakładaniu onego, więcéj uważano na pożytek, niż samą tylko zabawę; mieści w sobie cieplarni i pomarańczarni ośm, prócz inspektowych skrzyń mnóstwa, do rozmnażania kwiatów i roślin przeznaczonych; w skrzyniach tych ananasy w gruncie bez ogrzewania zimują. Rycina tu załączona, przedstawia widok wewnętrzny cieplarni roślin pasożytnych, między temi Wanilja, tak trudna dotąd do hodowania, tutaj pnie i całe ściany korą obite zupełnie okrywa; nadzwyczajnie zadziwiają przychodnia różne gatunki palm. W powszechności w cieplarni roślin pasożytnych, utrzymują się rośliny sposobem, ile być może, najwięcéj do przyrody zbliżonym. Szkoła ogrodnicza, jedyna w naszym kraju, od czterech lat dopiero założona, co rok bardziéj się podnosi; w bieżącym roku liczy przeszło 20 uczniów, którzy teoretycznie i praktycznie sposobią się do wszelkich ogrodniczych zatrudnień i robót, tak w cieplarniach i inspektach, jako też w gruncie samym, ucząc się hodować i pielęgnować różne gospodarcze, farbierskie, lekarskie i warzywne rośliny, drzewa owocowe, które tu w najlepszym gatunku i rodzaju z najlepszych sadów niemieckich, francuzkich i angielskich sprowadzone i rozmnożone znajdują się, krzewy przyswojone, zimę naszą w gruncie wytrzymujące i. t. d. Nic prawie nieznacząca opłata za wikt, pomieszkanie i opranie, rocznie ledwie 6 czerwonych złot. za jednego ucznia wynosi. Kurs szkolny trwa od 3 – 4 lat, podług różnego usposobienia uczniów, którzy po ukończeniu nauki, z wszelką korzyścią zagranicznych ogrodników zastąpić zdolni będą. Nauka ogrodnictwa teoretyczna i praktyczna, wykłada się w języku polskim, prócz tego uczą się czytać pisać, liczyć i pierwszych zasad religii. —

Pierwszy spis roślin w pomarańczarni i szklarni ogrodu medyckiego chowanych, wyszedł z druku we Lwowie u p. Pillera w bieżącym roku (8ce str. 37). Nazwa roślin w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim, jest wyrażona, a ceny ich daleko są niższe, niż za granicą; prócz tego nabywający je w kraju, oszczędza koszta przywozu, a długą podróżą nie wystawia na zagładę rośliny. Niebawem wyjdzie drugi spis, krzewów i roślin gruntowych, tudzież drzew owocowych zimę naszą w gruncie wytrzymujących, a w ogrodzie medyckim znajdujących się, co niezawodnie sprawi przyjemność miłośnikom téj pożytecznéj gałęzi gospodarstwa, a nie małą stanie się korzyścią dla krajowego ogrodnictwa.

Wspomnienie z wojny Szwedzkiéj w roku 1656.

Roku 1632 zginął w bitwie pod Lützen Gustaw Adolf, król Szwedzki. Po nim otrzymała koronę jego niedoletnia córka Krystyna. Urodzona z talentami, kształcona do tronu, pokazała charakter oryginalny i poniekąd dziwaczny. W dwudziestym dziewiątym roku życia swego zrzekła się panowania, na korzyść swego ciotecznego brata karóla Gustawa. Między Janem Kazimierzem, królem polskim, a Karolem Gustawem trwały odziedziczone zatargi względem panowania nad Szwecyą. Nie był Jan Kazimierz tak silny, aby mógł nawet pomyślić, że wróci kiedykolwiek do tego państwa przodków swoich; ztąd podpisywanie się królem Szwedzkim i pieczętowanie herbami Szwedzkiemi, było bardziéj uporem, aniżeli rozumnem pilnowaniem prawa. Karól Gustaw mógł był na ten upór dziecinny całkiem nieuważać, ale on właściwie chciał i potrzebował wojny: chęć wynikała z jego charakteru i usposobienia, gdyż był porywczy, chciwy sławy i panowania, a przytem odważny i nadzwyczaj przebiegły; potrzeba wojny płynęła z ówczesnego stanu Szwecyi: jeszcze od Gustawa Adolfa istniało za liczne wojsko, było pełno wysokich urzędników, wielu mężów w polityce i dyplomacyi bardzo biegłych, a w młodzieży gorzała żądza sławy ojcowskiéj, chęć dokazywania z mieczem w ręku po obcych krajach i chciwość władzy nad innemi narodami. Trzeba dodać, że przy takiem usposobieniu mieszkańców, uboga Szwecya miała skarb zupełnie pusty. Wypadało zatem wylać się za granicę i albo wojną coś nabyć, albo przez wojnę wniszczyć zaród wojny.

Dokąd oręż obrócić? było pytanie. Car moskiewski mógł był wystawić dwakroć sto tysięcy wojska, elektor Brandenburski, jako członek państwa niemieckiego, miałby pewną pomoc w Cesarzu, król duński miał siłę i wielu sprzymierzeńców; jedna więc z państw północnych pozostała Polska. Jéj rząd był podówczas nieco podstarzały, w stosunku do innych Europejskich, a niepokazywał zawiązku odmłodnienia, ztąd naród czynił słabym; prócz tego Kozacy pod Chmielnickim i Moskale pod Carem Alexym Michajłowiczem, zajęli już połowę krajów polskich. Wziąwszy podpis i pieczęć za pozór, wysłał Karól Gustaw w 17000 wyska, Feldmarszałka Wittemberga z Pomeranii do Polski, a potem sam drugie tyle przyprowadził: w krótkim czasie został panem Poznania, Warszawy i Krakowa; wszystka szlachta podała protokularnie do akt grodzkich, że chętnie przyjmuje panowanie Karóla Gustawa, sami tylko chłopi tu i owdzie opór czynili. Jan Kazimierz uciekł do Szląska, i siedział w Małym Głogowie. Nie długo atoli ciągłe dokazywanie wojska Szwedzkiego i rabowanie kościołów, naprzykrzyło się wszystkim: powstała

konfederacya Tyszowiecka, na któréj czele stanął wielki wojownik Stefan Czarniecki (nie Czarnecki jak wielu wymawia). Od tego czasu zaczęły się boje uporczywe. Wtenczas dopiero dały się krajowi czuć namiętności obcego żołnierza. Rabowano, palono wszystkie wsie, miasteczka i miasta: po obozach Szwedzkich zapijano kielichami kościelnemi; markietanki robiły sobie stroje z komży, dalmatyk i ornatów. Wysypali się z lasów Cygani i łupili do reszty i zabijali. Chodziły nareszcie i gromady wilków i pożerały trupy i pobite konie. Pod każdem miasteczkiem leżeli na szubienicach zapleceni w koło xięża i zakonnicy; we wielu okolicach panowała morowa zaraza, w niektórych też ludzie z głodu umierali. W tym stanie Polski armia Szwedzka pod dowództwém xiążęcia Adolfa Jana, w odwrocie ku Prusom, zbliżyła się pod Mogilno. Donieśli szpiegowie, że jeden kasztelan z niewielką liczbą szlachty i dwustu chłopami, obwarował się w zamku gołanieckim, i z niego zamyśla szkodzić Szwedom. Xiążę Adolf Jan posłał oddział jazdy, aby zamek odebrać przez układy; ale kasztelan odpowiedział, że chce zginąć w murach i kazał dawać ognia. Przybyło więcéj Szwedów, zaciągnięto cztery działa i bito w bramę, aż została strzaskana. Polacy z ręcznéj strzelby bronili jeszcze długo przystępu, ale wycięto palisadę, położono most przez fossę i opanowano dziedziniec. Zaczęła się rzeź okropna: po kątach kryły się panie, które przed wojną uszły z nieobronnych wiosek. Zbladłe, nieme z oczekiwania śmierci, niepokazywały prawie życia. Na ich szczęście nawinął się Szwedzki Jenerał-Major Bylow, a był to człowiek dobry i łagodny; wziął je tedy pod swoją protekcyą i odprowadził do xiążęcia, a ten je bez okupu puścił. Resztę co tylko odchychało, padło trupem, tak, że ani jednego jeńca nie zabrano, ani też nikogo nie puszczono. Ci co się schowali pod dachy i w kominy, spłonęli w pożarze, który obrócił zamek aż do fundamentu w perzynę. Stało się dnia 30. Kwietnia 1656 roku według nowego kalendarza. Posunęła się armia Szwedzka ku Chodzieżowi, ale za otrzymaniem wiadomości, że Czarniecki dąży do Poznania i chce to miasto Szwedom odebrać, wróciła się do Rogoźna, a potem posunęła się do wsi Jabłkowa. Czarniecki przyszedł w istocie pod Poznań, zastał przedmieście (zapewne Środkę) w płomieniach: nie miał ani ludzi ani Artylleryi do szturmu, i wziął kierunek ku Gnieznu. Dnia 7. Maja ruszył Adolf Jan na spotkanie Czarnieckiego, i zastał jego jazdę w lesie pod Kłeckiem. Prawe skrzydło polaków uderzyło żwawo na lewe skrzydło Szwedzkie; jednakże odparte zostało, i wciągnęło w odwrót całą linią bojową. Xiążę Adolf posuwał działa z pozycyi na pozycyą i zepchnął Czarnieckiego aż do Dziecimiarek. Tu lewe skrzydło polaków oparło się o staw i bagna: rozpoczął się bój Artylleryi ze stron obudwóch. Naprzód polska jazda raz po raz wykonywała szarże cząstkowe z wielkiemi okrzykami, a potem cała linia natarła wstępnym bojem. Przemogła jednak Szwedzka Artyllerya. Polacy musieli się ustępować, ale znowu przyszli do porządku: cofali się uporczywie i przez niejaki czas trzymali stanowisko we wsi Dembnicy. Nakoniec oparłszy swoje lewe skrzydło o jezioro, weszli do lasów Czerniejewskich i pociągnęli do Wrześni. Szwedcy autorowie podają, że ich wojska położyły 2500 trupa. Wezpazyan Kochowski, znany w literaturze, a który w tym dniu dwa razy był ranny, miał podać tylko 30 zabitych, ale to zapewne ze szlachty. Bolesno nam bardzo, iż jego dzieła nie mamy pod ręką. Jak w tym samym roku Jan Amos Komeniusz Leszno na rozlew krwi wystawił, to już kto inny w Przyjacielu Ludu opisał. J. M.

O życiu i pismach Waltera Skotta.

(Ciąg dalszy.)

W roku 1811 ukazał się w szrankach poezyi Angielskiéj, gdzie dotąd Bard Szkocyi pierwsze miejsce trzymał, nowy, młody, olbrzymi zapaśnik, Lord Byron, który wnet po zjawieniu się pierwszego poematu swojego, nie uwłaczając dawniejszéj chwale Waltera Skotta, pierwszym poetą wieku okrzyknionym został. Zdanie to sam Walter Skott podzielał. Lecz jak dalece podła, nizkim tylko umysłom właściwa zawiść, obcą była duszy obu tych wielkich ludzi, najlepszym tego dowodem jest pełna wzajemnego szacunku przyjaźń, która ich wkrótce na całe życie złączyła. Ztem wszystkiem Walter Skott, czy żeby nie stać w trudnym z przyjacielem zawodzie, czy własną wyobraźnią na wolniejsze pole nęcony, zaniechawszy rymowych poezyi więzów, w innéj ją odtąd formie, z duszy swéj wynieść przedsięwziął.

Pierwszym owocem tego przedsięwzięcia był romans historyczny, „Wawerléy albo Szkocya przed sześćdziesiąt laty“ w roku 1814 bezimiennie wydany. Żeby pojąć nadzwyczajne wrażenia, jakie w całéj Anglii uczynił, i sławę którą pozyskał, pomnieć należy, czem przed Walter Skottem, w literaturze był romans. Skażony moralnie pod piórem płochych, rozwiązłych, dowcip nad wszystko przekładających francuzów; w saméj Anglii nawet, gdzie się przeciwnie całkiem prawie moralną stroną natury ludzkiéj, drobiazgową historyą uczuć serca, i kreśleniem charakterów zajmował; urojone tylko, z gminu najczęściéj wzięte wyprowadzając na scenę osoby, przytém rażąc dziwnością i niepodobieństwem romans pogardzony prawie, najniższe w literaturze zajmował miejsce. Poezya, historya, moralność, wszelkiego z nim zaparły się pokrewieństwa. Opinia okrzyknęła go skażicielem serc, fałszerzem wyobrażeń młodzieży. W tym stanie poniżenia ujął się go Walter Skott, i

właśnie na tych troistych zasadach: poezyi, historyi i moralnéj prawdy, wielkie odtąd znaczenie romansu w literaturze, i w opinii wziętość jego ugruntował. Wielki poeta, ożywczym tchem gieniuszu wyprowadzając z grobu dawne czasy i ludzi; wielki historyk, głęboki badacz serca i natury ludzkiéj, we wszystkich nawet poetyckich zmyśleniach, prawdę historyczną i ludzką, żywo nieskażenie zastósował. Ztąd też nie tylko własne romanse, obok najwznioślejszych poezyi historycznych postawił; lecz nadto, jak z jednéj strony wyobraźnię poetów na nowe pola historycznéj prawdy wprowadził; tak też z drugiéj piszącym dzieje, nowy sposób poetyckiego ich wykładu pokazał.

Nie jest bynajmniéj zamiarem naszym wchodzić tu w ścislejszy rozbiór i ocenianie szczególnych dzieł Waltera Skotta, to jednak, cośmy powiedzieli, potrzebném było, dla pojęcia w ogóle charakteru i zasługi pisarza. Po zjawieniu się Wawerleya, rok w rok, z zadziwiającą szybkością następujące po sobie nowe dzieła tegoż samego, nieznajomego autora: Astrolog, Antykwaryusz, Rob-Roy, Purytanie Szkoccy i t. p. chwałę jego do najwyższego stopnia podniosły, i rozdrażniły ciekawość publiczności, niezdolnéj przeniknąć tajemnicy, kto był tym wielkim nieznajomym, jak go powszechnie nazwano. Rzecz dziwna, że gdy już w reszcie Europy, żadnéj w tym względzie wątpliwości nie było; gdy w Francyi i w Niemczech wszystkie powyższych dzieł tłumaczenia imię Waltera Skotta nosiły; w Anglii, w samym nawet Edymburgu, największa o tém panowała niepewność. Dzienniki napełniały się domysłami, raz temu, to znów owemu, z najznakomitszych pisarzów autorstwo Wawerleja przyznając. Nie opuszczono i Waltera Skotta; mniemano tak i owak, pisano za i przeciw; lecz nikt pewnéj prawdy dójść nie mógł. Ci nawet, co go z bliska znali, widząc z jaką gorliwością bez przerwy i obowiązki Sekretarza na sądach, i urząd Szeryffa wypełniał; świadomi, jak częstych gości w Abbotsford chętnie przyjmował, jak się gospodarstwem i ogrodem zatrudniał; jak się od żadnego obiadu, polowania, lub uczty, na które był zapraszany, nie uchylał: widząc nakoniec liczne prace literackie, które w tymże czasie pod swoim imieniem wydawał: *) pojąć nie mogli, ażeby siły jednego człowieka mogły na tyle wystarczyć, iżby mu jeszcze autorstwo Wawerleja i tak szybko następujących po nim romansów, przyznać można było.

Sam Walter Skott tymczasem, był milczącym i obojętnym na pozór świadkiem walki, która się o jego dzieła i imię toczyła. Wziąwszy z razu maskę bezimienności, aby nabytéj już poezyą chwały, w nowym zawodzie na szwank nie narazió, zatrzymał ją, widząc, że tajemnica otaczająca autora, urok dzieł jego w publiczności powiększa. Zapytywany nieraz od przyjaciół, od samego nawet króla Jerzego IV. umiał się zawsze zręcznie od przyznawanéj mu chwały uchylić. Niespodziewane dopiero nieszczęście, które go w roku 1826 spotkało, przymusiło go nakoniec, iż się sam publicznie jedynym autorem Wawerleja i wszystkich dzieł swoich ogłosił.

Wydawcą wszystkich dotychczasowych pism Waltera Skotta był xięgarz Edymburski, imieniem Constable, równie z bogactwa jak z rzetelności znany. W ręku jego znajdował się cały, millionowy, z tych właśnie pism zebrany majątek Waltera Skotta; który też z swojéj strony pewnym będąc tak wielkiego mienia, nieszczędził wydatków, i aby nie ściągać korzystnie umieszczonego kapitału, zwykłym w Anglii zwyczajem, osobne na siebie obligi wierzycielom swoim wydawał. Trwało to przez lat dwadzieścia. Gdy nagle w roku 1826 skutkiem omylonych kilku wielkich spekulacyi, dom Constabla niespodziewanie zupełne bankructwo ogłosił. Okropny to był cios dla Waltera Skotta. Nie tylko bowiem że cały owoc dwudziestoletniéj swéj pracy w jednéj chwili utracił, ale nadto sam, jak się z rachunków pokazało, ogromną summę 120000 f. s. (240000 czerw. złotych) wierzycielom swym dłużnym pozostał. Z tem wszystkiem zniósł mężnie niezasłużone nieszczęście. Gdy mu o bankructwie Constabla doniesiono — wiemy to od naocznego świadka téj sceny — zbladł, ująwszy się ręką za czoło, kilka minut stał nieporuszony. Ale nagle zarumieniła się ogniem twarz jego; i jakby wewnętrzną natchniony pociechą, te słowa z głębokiem wzruszeniem do obecnych powiedział: „Bolesno, okropnie jest stracić nagle całą nagrodę pracowitego życia, i z dostatków przyjść do gorzkiego ubóstwa. Ale — dodał podnosząc rękę do góry — jeśli mi Bóg miłosierny jeszcze lat kilka życia i zdrowia użyczy, spodziewam się, że wierzyciele moi uskarżać się na mnie nie będą. —

(Koniec nastąpi.)

*) Życie Drydena, Swifta, wraz z nowem wydaniem dzieł obu i przypisami do nich Waltera Skotta. — Nowe wydania dzieł kilku innych autorów politycznéj treści. — Bitwa pod Waterloo, Poema. Starożytności Angielskie i Szkockie etc.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)